

PAUza

Akademicka



Rok V

Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności

Nr 189

Kraków, 13 grudnia 2012

Nauka i media

Relacja pomiędzy nauką i światem mediów jest skomplikowana. Zanim padnie retoryczne pytanie: „Czy media są nauce do zbawienia koniecznie potrzebne?” – zastanówmy się, do czego nauka i uczeni przydatni są mediom? Tę kwestię można sprowadzić do pytania o sytuację, w jakich pojawiają się dziś w polskich mediach uczeni. Już pobieżny rzut oka na nasze publikatory prowadzi do uogólnienia, iż nauka stanowi margines zainteresowania naszych mediów, a uczeni występują w środkach masowego przekazu w różnych rolach i różnych kontekstach. Do kanonu należą więc przede wszystkim informacje o sensacyjnych odkryciach (np. skarb archeologiczny, nieznanie dzieło wielkiego mistrza, cudowny lek ratujący życie...), spektakularne sukcesy w zakresie techniki i medycyny. Raz do roku przedmiotem zainteresowania mediów stają się kolejni laureaci Nagrody Nobla – wyprowadzeni na chwilę z cienia swoich laboratoriów na szeroki świat. Tego typu wiadomości budują wizerunek naukowców jako „pięknych ludzi”, pod hasłem: uczony jako autorytet stający zawsze po stronie prawdy. Ale mamy też medialną drugą stronę medalu. Media bardzo chętnie informują opinię publiczną o kolejnych plagiatach dzieł naukowych, aferach lustracyjnych czy patologjach szkolnictwa wyższego.

Szczególnym paragrafem dla obecności uczonych w mediach jest popularyzacja nauki i edukacja społeczna. Dotyczy to bardzo różnych obszarów nauki, od propagowania kultury prawnej, poprzez poprawność językową, po wiedzę medyczną. Ogromne znaczenie dla sukcesu w tej dziedzinie ma autorytet i siła osobowości uczonego. Wszyscy pamiętamy, jak wielkie zasługi popularyzatorskie odegrali gospodarze bijących rekordy oglądalności programów telewizyjnych: prof. Wiktor Zin i jego „Piórkiem i węglem”, prof. Aleksander Krawczuk i jego „Antyczny świat”, prof. Jan Miodek ze swoją „Ojczyzną polszczyzną”. Dużą popularnością cieszyły się też programy telewizyjne w rodzaju „Eureki”. Piszę to w czasie przeszłym, gdyż komercjalizacja naszych mediów publicznych stała się wrogiem popularyzacji osiągnięć naukowych. Ta została przeniesiona do kanałów tematycznych. W miejscach ambitnej publicystyki naukowej pojawili się uczeni-komentatorzy. Poszczególne stacje telewizyjne i radiowe mają dzisiaj swoje „stajnie” dyżurnych komentatorów z bardzo różnych dyscyplin. To charakterystyczne i słuszne zarazem, iż prezydencką kampanię wyborczą w USA komentowali profesorowie z instytutów amerykanistyki, wydarzenia w Syrii komentują arabiści, kolejne sukcesy w badaniach Kosmosu astronomowie i fizycy, a spowolnienie gospodarce profesorowie ekonomii. W finale pojawia się problem profesorów, którzy stali się politykami lub politykę w mediach na bieżąco komentują.

Interesuje mnie zwłaszcza psychologia działania tej drugiej grupy, w której często spotykamy nie tylko zawodowych politologów, ale np. etyka czy filozofa. W takiej sytuacji

rodzą się pytania o granicę pomiędzy uprawianiem nauki a propagowaniem konkretnej ideologii i wspieraniem konkretnej partii politycznej; o granicę pomiędzy warsztatem naukowym a misją publiczną uczonego; o relację pomiędzy wiedzą propagowaną za pośrednictwem mediów a rzeczywistym, aktualnym stanem badań w danej dyscyplinie; o to wreszcie, kiedy faza kreatywności uczonego przechodzi w misję telewizyjnego celebryty... Myślę, iż nie ma w tych kwestiach jednej odpowiedzi. Ucieczka w popularyzację nie musi być ucieczką w medialność. Jak potrzebna jest dziś „żywa” misja popularyzacji osiągnięć nauki niech zaświadczy sukces Centrum Nauki Kopernik w Warszawie.

Czy więc skuteczny popularyzator nauki musi być celebrytą? W odpowiedzi na to pytanie trzeba koniecznie odróżnić PR instytucji naukowej od PR dyscypliny, PR własnej osoby uczonego, wreszcie koniecznej promocji nauki krajowej za granicą. Budowanie wizerunku instytucji i wzmacnianie pozycji własnej dyscypliny naukowej to część etosu uczonego. Charyzmatyczny rektor – reprezentant korporacji i skuteczny lobbysta interesów swojej uczelni – to skarb! Wybitny kardiochirurg dla zbudowania swego warsztatu – w postaci nowoczesnie wyposażonej kliniki – musi współpracować z mediami, nie mówiąc o konieczności „wychowywania” pokoleń potencjalnych dawców organów. W wielu dziedzinach medycyny widoczna jest przy tym w mediach nie tylko edukacja i popularyzacja, ale i komercjalizacja niektórych odkryć: w postaci nowych metod leczenia albo nowych farmaceutyków. Pojawiają się więc kolejne dylematy etyczne.

Skoro dzisiaj uczyony przestał już być zamkniętym w wieży z kości słoniowej badaczem, a Internet wyrzucił do góry nogami warsztat niejednej dyscypliny, można w finale zawołać za klasykiem: „nie lękajcie się!” Nauka nie może dziś unikać mediów, powinna jednak zachować wobec nich swoją suwerenność.

W tym tkwi także wyzwanie, jakie stawiają media Polskiej Akademii Umiejętności. Jest bowiem Akademia nie tylko swoistą „zwrotnicą” pomiędzy światem nauki a mediami, ale i suwerenem. Akademia ma także swoją wielką misję społeczną, a do jej wypełnienia media są jej dziś niezbędnie potrzebne.

Podjmując „grę w media” i „grę z mediami”, Akademia powinna wyznaczyć sobie cele tej gry. Myślę, że chodzić tu winno nie tylko o zwiększenie wskaźnika obecności uczonych w mediach oraz o popularyzację osiągnięć nauki, ale przede wszystkim o silniejszy głos Polskiej Akademii Umiejętności w debacie publicznej nad stanem nauki polskiej i jej miejscem w życiu społecznym, a może i nad stanem naszego państwa.

JACEK PURCHLA

Międzynarodowe Centrum Kultury
Kraków

Publikujemy odpowiedź Profesora Pawła Kisielowa na artykuł Profesora Romana Meissnera. Choć dyskusja ta toczy się wokół jednej z najwybitniejszych postaci w historii polskiej nauki, zamykamy na tym tekście tę polemikę.

Redakcja

Autorytet Ludwika Hirszfelda – polemika (4)

Dziękując Panu Profesorowi Romanowi Meissnerowi za uzupełnienie¹ mojego polemicznego tekstu², niecytowanymi przeze mnie słowami Profesora Hirszfelda oraz urzędową korespondencją, chciałbym ustosunkować się do tych fragmentów artykułu, które sugerują moją nierzetelność w przedstawieniu lub interpretacji faktów.

Przed wszystkim pragnę zauważyć, że prof. Meissner pominał fakt, że moja polemika ograniczała się wyłącznie do tez i sformułowań zawartych w tekście prof. Górskiego, który ukazał się w „PAUzie Akademickiej”³. Nie odnosiłem się do pełnej jego wersji, opublikowanej wcześniej w innych czasopismach^{4,5}, do której miałbym nie mniej zastrzeżeń. Natomiast prof. Meissner nawiązuje do tej wcześniej wersji, kiedy zwraca uwagę (punkt I), że artykuł prof. Górskiego był osobistą refleksją. O tym, w wersji opublikowanej w „PAUzie” nie ma słowa, co nadaje jej pozory obiektywizmu i dodatkowo przyczyniać się może do rozpowszechnienia zafalszowanego, moim zdaniem, wizerunku prof. Hirszfelda. Żałuję że, prof. Meissner czyniąc swoje uwagi, poruszył mniej istotne kwestie, nie odniósł się natomiast do innych, poważniejszych moich zarzutów.

Nadrzędnym celem mojej polemiki było przeciwstawienie się próbie przedstawienia Ludwika Hirszfelda jako człowieka przejmującego się pozorami sukcesu i osobistymi przykrościami, które spotykały go ze strony niedobrych ludzi, co miało jakoby odgrywać istotną rolę w jego życiu. A taki obraz, co starałem się uzasadnić przywołanymi cytatami, wyłaniał się, moim zdaniem, z artykułu prof. Górskiego.

Poniżej, chciałbym się pokrótce odnieść do kolejnych uwag prof. Meissnera.

Uwaga II. Moim słowem, że kilka przykrych incydentów w życiu Hirszfelda nie zrobiło na nim większego wrażenia, prof. Meissner przeciwstawia „poskładany” cytat, w którym prof. Hirszfeld opisuje wstrząs jakiego doznał, będąc tuż przed wojną zmuszony do zwolnienia młodego współpracownika, Żyda⁶. Cytując moje zdanie, prof. Meissner usunął z niego następujące zastrzeżenie: „nie mówię o wojnie i związanym z nią bestialstwie”, które jasno zakreślało ramy mojej wypowiedzi wskazując, że nie miałem na myśli dramatów moralnych, które były doświadczeniem wielu przywoitych ludzi w tych strasznych czasach i nie miały nic wspólnego z przykrościami, do których nawiązywał prof. Górski, i do których w dalszej części swojej wypowiedzi nawiązuje prof. Meissner. Następnie prof. Meissner kwestionuje zasadność mojego zarzutu o przekręceniu słów wypowiedzianych przez prof. Hirszfelda przed śmiercią oraz ich wymowy, powołując się na nieznanne mi wspomnienia pielęgniarki. Powyższy zarzut postawiłem w oparciu o cytat z artykułu prof. Milgroma⁷, (moim błędem było, że tego nie podkreśliłem), jednego z najbliższych współpracowników prof. Hirszfelda, na który to artykuł powołują się wybiórczo obaj moi adwersarze. A cytat ten brzmi następująco: *The nurse who was at his bedside said that he woke up and whispered: „I trust that the world will be better”*. Miałem więc uzasadnione podstawy, aby zakwestionować prawdziwość, wymowę i interpretację słów

Hirszfelda zaprezentowaną w artykule, z którym polemizowałem. Natomiast kwestię czy przedśmiertne słowa prof. Hirszfelda brzmiały tak, jak zapamiętał je prof. Milgrom czy jak pielęgniarka w wersji podanej przez prof. Meissnera, nie jestem w stanie rozstrzygnąć i nie ta jednostkowa sprawa stanowiła istotę mojej polemiki.

Uwaga III. W sprawie wpływu idei Hirszfelda na Jernego, który otrzymał nagrodę Nobla, mogę tylko powtórzyć to, co napisałem. Prof. Górski opisuje hipotezę Jernego w sposób jakby była plagiatem, wspominając przy tym o roli limfocytów i limfocytów B, o których w hipotezie Jernego nie ma ani jednego słowa. Nie mogło być, gdyż rola limfocytów nie była wtedy znana, nie mówiąc o istnieniu limfocytów B. Natomiast czy idee Hirszfelda miały wpływ na Jernego, można tylko spekulować, gdyż w pracach Jernego – o ile wiem – nie ma na ten temat żadnej wzmianki.

Uwaga IV. Wypowiadając się na temat zasług i roli prof. Hirszfelda w badaniach nad bakteriofagami i ich zastosowaniem w zwalczaniu zakażeń, prof. Meissner przywołuje wiele wypowiedzi, listów i działań, które nie mają wiele wspólnego z badaniami nad tymi bakteryjnymi wirusami, lecz są wyrazem zafascynowania prof. Hirszfelda tą tematyką i jego aktywności organizacyjnej związanej z wprowadzeniem tej tematyki w Polskę. W mojej polemice z prof. Górskim nie kwestionowałem ani tej działalności ani fascynacji wyrażanej mniej lub bardziej poetyckimi frazami w autobiografii prof. Hirszfelda, które *in extenso* cytuję prof. Meissner. Jako naukowiec i badacz, zwracałem natomiast uwagę, że przypisywanie prof. Hirszfeldowi wybitnych zasług w dziedzinie badań naukowych nad bakteriofagami, poprzez powoływanie się na nie istniejące publikacje naukowe z lat 1946–1952, jest co najmniej nieuzasadnione.

W końcowej części swych uwag prof. Meissner wspomina o licznych dokumentach świadczących o *celowym utrudnianiu działalności naukowo-organizacyjnej, a nawet normalnej egzystencji, czy też manipulowaniu prof. Hirszfeldem przez ówczesnych decydentów życia naukowego w Polsce*. I zachęca do przeczytania książki prof. Steinhausa, *naoczego świadka tych bolesnych incydentów*. Słowa te wpisują się w tezę prof. Górskiego, że prof. Hirszfeld był *ofiara kalkulacji i politykierstwa*. Głęboko się z tym nie zgadzam, gdyż przeczą temu fakty, które przedstawiłem w poprzednim artykule, wymieniając m.in. liczne wysokie, szczytne i odpowiedzialne stanowiska, które zajmował. Dowodzi to, że działania jego przeciwników nie były na tyle istotne, aby wyeliminować go z grona *ówczesnych decydentów życia naukowego w Polsce* i nie uczynić ich *ofiara*. Jak wszyscy wiemy, każda wybitna, zaangażowana i aktywna osoba nie ma życia usłanego różami, a pogląd, że zawistne i podłe działania małych ludzi odgrywały istotną rolę w życiu Ludwika Hirszfelda, może tylko świadczyć o niedocenieniu prawdziwej wielkości tego niezwykle człowieka.

PAWEŁ KISIELOW

Instytut Immunologii i Terapii Doświadczalnej PAN im. L. Hirszfelda

¹ R.M. Meissner, PAUza Akademicka, 2012, 187, 2–3.

² P. Kisielow, PAUza Akademicka, 2012, 176, 2–3.

³ A. Górski, PAUza Akademicka, 2012, 174, 1–2.

⁴ A. Górski, Postępy Higieny i Medycyny Doświadczalnej 2005, 59, 570–572.

⁵ A. Górski, Miesięcznik Informacyjny AM we Wrocławiu, 2006, nr. 6.

⁶ L. Hirszfeld, *Historia jednego życia*, PAX, Warszawa 1989, wyd. II, s. 207–208.

⁷ F. Milgrom, Arch. Immun. Ther. Exp., 1998, 46, 201–212.

Wracają uczelnie flagowe – czy to się może udać?

Uczelnie muszą zdecydować, czy będą specjalizować się w prowadzeniu elitarnych badań na wysokim poziomie, czy w kształceniu zawodowym.

(Minister Nauki i Szkolnictwa Wyższego, profesor Barbara Kudrycka, 4 października 2012 w Szkole Wyższej Psychologii Społecznej w Warszawie)

Nowe hasło – wybierajcie: badania czy kształcenie – odbieram jako przyznanie się do niepowodzenia dotychczasowych działań. Niepowodzenia, przed którym Krajowa Sekcja Nauki NSZZ „Solidarność” ostrzegała od lat. Nietrafione zmiany ustawowe, a przy tym marnotrawstwo pieniędzy. Od 1,5 do 1,8 miliarda złotych, które mogły trafić do uczelni publicznych z budżetu państwa, trafiło w latach 2008–2012 do uczelni prywatnych na stypendia. Naturalnie, wiem że w sensie formalnym Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego nie ma wyjścia – musi dawać pieniądze na stypendia dla studentów „dziennych” – Trybunał Konstytucyjny uznał, że tak być musi. Ale w ciągu 5 lat można było wprowadzić regulacje zmniejszające skalę marnotrawstwa – chociażby żądając posiadania przez uczelnie akredytacji Państwowej Komisji Akredytacyjnej. Wiemy na pewno, że co najmniej 0,5 miliarda złotych ze środków europejskich dostały uczelnie prywatne, a istnieją pewne poszlaki, że może to być nawet kilka razy więcej. A przecież – jeśli wierzyć madryckiemu *Webometrics* – siedem spośród nich należy do 100 najgorszych na świecie, a i pozostałe są słabsze od jednego dobrego wydziału na renomowanym polskim uniwersytecie. Nawet połowa tej dobrze udokumentowanej, zmarnowanej (moim zdaniem), kwoty 2–2,3 mld złotych wystarczałaby z nadmiarem np. do całkowitego wyposażenia i uruchomienia Narodowego Centrum Promieniowania Synchrotronowego w Krakowie. Byłoby to pierwsze w Polsce średniej wielkości – w standardach międzynarodowych – laboratorium naukowe. Nie będę jednak ciągnąć dalej tej kwestii.

Ale pozostaje pytanie – czy to się może udać? Jakie narzędzia mogłyby wymusić na uczelniach publicznych wybór odpowiedniej ścieżki? Projekt najnowszego rozporządzenia dotyczącego podziału dotacji dydaktycznej mógłby – przy wszystkich swoich niewątpliwych wadach – stworzyć pole do gry. Uczelnie „elitarnie” mogłyby kompensować mniejszą liczbę studentów większą dotacją za „lepszą dostępność kadry dydaktycznej”. Mogłyby, gdyby nie to, że tak zwana stała przeniesienia zawierać ma się między 0,5 a 0,7, a decyzja o jej wartości należeć ma do ministra. (Proszę wybaczyć żargon. Sens stałej przeniesienia A jest następujący: jeśli w roku x dotacja wynosi S, to w roku x+1 wyniesie ona nie mniej niż A*S). Innymi słowy, arbitralna decyzja ministra w większym stopniu zadecyduje o finansowaniu uczelni niż idealne trafienie w „dostępność kadry dydaktycznej”, które może zapewnić maksymalnie bodaj 15% dotacji, a przypadku uczelni medycznych tylko 5%. Myślę, że jest to fakt symboliczny – wbrew deklaracji Pani Minister Kudryckiej – to nie uczelnie, ale wola ministra ma zdecydować o tym, jaką ścieżkę wybiorą uczelnie. Pozostaje otwarte pytanie, czy uczelnie o profilu na ogół zawodowym miałyby prawo do posiadania paru wydziałów elitarnych? (Projekt wspomnianego rozporządzenia wyklucza taką możliwość.) O tzw. KNOW-ach nie warto w tym kontekście nawet wspominać, ze względu na nikłe finansowanie przewidziane na ten program.

Jaki będzie stosunek związków zawodowych, w tym Krajowej Sekcji Nauki NSZZ „Solidarność”, do tego projektu? Gdyby pensje na uczelniach zawodowych miały być znacznie niższe niż na elitarnych (badawczych) i gdyby realizacja programu wymusiła zwolnienia pracowników, to oczywiście będzie opór. O klęsce programu zdecyduje jednak nie tylko sprzeciw związków zawodowych, ale jego niedopasowanie do polskiego dziedzictwa kulturowego, w tym do tradycji znacznej autonomizacji regionów.

Spróbujmy bowiem wymienić przyszłe uczelnie elitarnie. Jasne, że UJ i AGH w Krakowie, UW i PW w Warszawie, UAM i PP w Poznaniu, UW i PW we Wrocławiu. Ale czy UMK w Toruniu ma zostać szkołą zawodową? Czy Śląsk pogodzi się z degradacją swojego uniwersytetu, politechniki czy uczelni medycznych? A co z KUL i UMCS w Lublinie? Pomorze Gdańskie? Podlasie? Czy Szczecin ma na zawsze pozostać peryferyjnym miastem bez dobrego uniwersytetu? Tę listę można ciągnąć długo.

Myślę, że jest inna droga do elitarności nie wzbudzająca większego oporu zainteresowanych środowisk społecznych i korzystna społecznie. Po pierwsze, trzeba skończyć ze swoistym wyścigiem szczurów – niekończącą się rywalizacją uczelni o studentów, aby zwiększyć ich liczbę i w ten sposób poprawić finansowanie. Może na kilkuletni okres przejściowy wspomniany projekt dotyczący podziału dotacji dydaktycznej powinien zawierać stałą przeniesienia bliską 1? (Jak to zresztą było całkiem niedawno temu.) Po drugie, trzeba jednak odciążyć akademickich pracowników uczelni od obowiązków administracyjnych. Niżej podpisany jest członkiem trzech rad i jednej komisji oraz pełni dwie funkcje kierownicze. Członkostwo w kolejnej powstającej właśnie radzie – do spraw jakości nauczania – będę zawdzięczał niedawnej reformie szkolnictwa wyższego. Wszystko to są funkcje pełnione społecznie (poza kierowaniem zakładem naukowym) w ramach mojego macierzystego Wydziału Fizyki, Astronomii i Informatyki Stosowanej UJ. Przy tym wszystkim nie mam poczucia, abym był wyjątkiem na moim wydziale. Po trzecie, trzeba zlikwidować wieloletowość – co oczywiście wymaga dodatkowych pieniędzy, ale nie aż tak dużo, jak się niektórym wydaje. W wyniku tych działań zostanie wyzwolona energia ludzi, którą można i trzeba zagospodarować, zwiększając nakłady publiczne (budżetowe) na badania naukowe. Gdyby środki dysponowane przez Narodowe Centrum Nauki i Narodowe Centrum Badań i Rozwoju uległy co najmniej podwojeniu, przy zachowaniu dotacji statutowej na bezpiecznym poziomie, to podział na uczelnie elitarnie, mniej elitarnie lub czysto zawodowe, dokonałby się – lub stał się bardziej wyrazisty niż obecnie – w ciągu paru dziesięcioleci w sposób samoistny.

EDWARD MALEC

Przewodniczący KSN NSZZ „Solidarność”

zaPAU

Biedni dziennikarze

Anegdota mówi, że przeglądającego gazety Norwida zapytał przyjaciel: Co tam nowego w dzisiejszej prasie? – Tylko data, odparł poeta.

Do standardowych tematów naszych codziennych rozmów, od lat należy narzekanie na poziom informacji i dyskusji o nauce w telewizji, prasie i radiu. Nikt się tym rzecz jasna nie przejmuje, w końcu nauka jest tematem niszowym, który nie ma wpływu na dochody z reklam. Ostatnio jednak poziomem mediów – nie tylko w sprawach nauki – zainteresowała się niespodziewanie tzw. opiniotwórcza prasa. Wreszcie zauważono, że nie tylko tradycyjny chłopiec do bicia, czyli telewizja publiczna, ale – generalnie – media są w fatalnym stanie. I – co ważniejsze – wpływa to na ich kondycję ekonomiczną.

Słyszymy więc i czytamy o tragicznej zapaści finansowej wydawnictw prasowych, a w związku z tym o nieszczęsnych dziennikarzach, którzy są zwalniani, nie mają podstawowych narzędzi pracy i możliwości wykonywania zawodu. I rzeczywiście, gdy pomyślę o rozpaczliwej sytuacji ludzi, którzy muszą produkować „newsy” w sposób niemal ciągły i to przez 24 godziny na dobę, trudno nie uznać się nad ich losem. I może bym się nawet uzalił, gdyby nie to, że równocześnie miałem okazję nieraz zobaczyć w tym środowisku nieuctwo pokrywane pewnością siebie, która przechodzi w jawną arogancję, arogancję władzy.

Tak, władzy. Bo tzw. czwarta władza nabrała takiej siły, że jej dysponenci poczuli się w pewnym momencie nieomylni, bezkarni i wszechwładni. Polityk, który próbuje stawiać opór, jest właściwie skazany na wykluczenie. Działacz samorządowy, który ośmielił się mieć inne zdanie niż lokalny dziennikarz, stoi z góry na pozycji przegranej. Nie mówiąc już o tzw. zwykłych obywatelach. Próba odparcia zarzutów albo pomówień, nie ma żadnych szans. Pisałem już na tych łamach, że nawet uczeni uginają się pod presją. A jakiegokolwiek próby przywrócenia równowagi natychmiast spotykają się z masowym, solidarnym atakiem mediów. Hasło o „zagrożonej wolności prasy” jest taranem, który rozbija wszystkie mury.

Ta ogromna siła, i wynikające stąd poczucie bezkarności, musiały w końcu doprowadzić do utraty motywacji, a więc i do obniżenia poziomu. Nastąpił po prostu znany proces zużycia władzy, który zawsze zaczyna się od tego, że władającym przewraca się w głowach. Tymczasem czas płynie, pamięć o dawnych sukcesach i zasługach blaknie, a rzeczywistość jest bezlitosna. Obserwując, co się dzieje, Polacy zaczynają zapominać jak wiele zawdzięczają wolnym mediom, a dostrzegają głównie objawy upadku. Pretensje o to przypominają anegdotę, którą Chamfort zanotował przeszło 200 lat temu. Po kolejnej przegranej bitwie, Ludwik XIV miał powiedzieć: „Pan Bóg zapomniał o wszystkim, co dla niego zrobiłem”.

Rozumiem oczywiście frustrację ludzi którzy, tworząc wolne media, tworzyli i tworzą naszą wolność. Ale to, że zawdzięczamy im tak wiele, w żaden sposób nie usprawiedliwia akceptacji niskiego poziomu, żeby nie powiedzieć analfabetyzmu, w wielu sprawach. A przede wszystkim właśnie

arogancji, nieuzasadnionego poczucia wyższości i „pójścia w zaparte”, gdy należy po prostu przyznać się do błędu. To prawda, że wolne media są gwarantem demokracji i wolności. Ale nie mogą jednak stać ponad społeczeństwem.

Ten upadek wolnych mediów musi niepokoić tych wszystkich, którzy zdążyli już zaakceptować demokrację i nie życzą sobie powrotu do innych metod rządzenia, ćwiczonych przecież u nas wielokrotnie w różnych sytuacjach historycznych. Nie dysponuję, niestety, receptą, jak zmienić ten stan rzeczy, sprzeczny zarówno z interesem mediów, jak i z interesem wszystkich Polaków. Ale widać jak na dłoni, że coś zrobić trzeba.

Przypomnijmy więc tylko:

„A cynical, mercenary, demagogic, corrupt press will produce in time a people as base as itself”.

ABBA



rys. Adam Korpak

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Aleksander Koj, Janusz Limon, Ewa Lipska, Stanisław Rodziński, Piotr Sztompka, Jerzy Vetulani, Marta Wyka, Jerzy Wyrozumski, Jakub Zakrzewski, Franciszek Ziejka.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Kobos, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak – grafika; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31–016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania artykułów i korespondencji oraz zaopatrywania ich własnymi tytułami. Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca.



Kraków – warto wiedzieć

Stara baśń

Z okazji 200. rocznicy urodzin Józefa Ignacego Kraszewskiego (1812–1887) Wydział I Filologiczny PAU zorganizował posiedzenie naukowe, w czasie którego prof. Julian Maślanka przedstawił wykład pt. *Wizja Polski w Starej baśni*.

– Tematyka pradziejowa Polski z inspiracji podań kronikarskich pojawiała się w wielu utworach literackich od końca XVIII w. do Wyspiańskiego (obie *Legendy*) i także później – mówił prof. Julian Maślanka. – Nie będę ich tutaj wymieniał, przechodząc do *Starej baśni* Kraszewskiego, wydanej w 1876 r., która stanowiła dla ówczesnych czytelników swego rodzaju rewelację i w następnych pokoleniach także cieszyła się wielką poczytnością, skoro miała rekordową spośród polskich powieści liczbę wydań. Do edycji Wincentego Danki w serii Biblioteki Narodowej (1975) było około 60 wydań, z czego blisko 40 po roku 1945, i to w dużych nakładach – podkreślał prof. Maślanka.

– Jest rzeczą oczywistą – mówił prof. Maślanka – że wyznawaną przez siebie zasadę – „prawda musi być zasadą każdego utworu” – mógł Kraszewski stosować z pełnym powodzeniem w odniesieniu do okresów zasobnych w dokumentację źródłową. Ale sprawa przedstawia się zupełnie inaczej, jeśli chodzi o czasy przedhistoryczne. Toteż w dopisku do *Starej baśni* wypowiedział na ten temat bardzo istotne i znamienne uwagi: „Nic też trudniejszego, jak podnieść zasłonę okrywającą pierwociny bytu narodu. Te chwile mało po sobie pomników zostawiają i śladów. Analogia tylko, porównanie, pewne stałe prawa, którym byt ludzkości podlega, coś o tym pozwalają wnioskować. Z rodzin urastają rody, plemiona, gminy, narody wreszcie, ale tajemniczy proces ten nie pozwala się dosłownie faktycznie i embriologia narodu pozostanie zawsze tylko prawdopodobieństwem i hipotezą. [...] Godzą się na to wszyscy badacze nasi, iż podania o pierwotnych dziejach narodu są mieszaniną rozmaitego pochodzenia żywiołów, sklejonych w nieforemną całość. Można z nich jednak coś wydobyć, tak jak z grobowych szczątków. Nie ma wątpliwości, iż dzieje Leszków, Popielów, podania o Wandzie, Krakusie itp. odnoszą się do pewnych zwrotów i stanowczych zmian w przeszłości narodu”. Jest to jakby skrótowy komentarz autorski do *Starej baśni*.

*

Przypadająca w tym roku 200. rocznica urodzin Józefa Ignacego Kraszewskiego stała się także okazją do zaprezentowania pamiątek po pisarzu, przechowywanych w Muzeum Narodowym w Krakowie. Pokazano je w czasie wystawy zatytułowanej „Jubileusz Józefa Ignacego Kraszewskiego i 133. rocznica powstania Muzeum Narodowego w Krakowie w 1879 roku”. W zbiorach Muzeum znajduje się nieliczny, ale cenny zespół pamiątek po Kraszewskim. Obejmuje on przedmioty osobiste, dowody czci i uznania, którymi cieszył się pisarz, pamiątki jego jubileusz obchodzonego w Sukiennicach w 1879 roku. Otwierając wystawę, dyrektor Zofia Gołubiew przypomniała, iż jubileusz 50-lecia pracy pisarskiej Józefa Ignacego Kraszewskiego, pisarza, malarza, uczonego i księgarza, był ważnym krokiem na drodze do powstania Muzeum Narodowego w Krakowie.

W dniach 2–7 października 1879 roku przyjechało bowiem do Krakowa z górą 10 tysięcy gości. Wśród nich były takie osobistości, jak malarz Henryk Siemiradzki, który przyjechał z Rzymu, czy aktorka Helena Modrzejewska – z Ameryki. Kraszewski brał udział w uroczystościach w katedrze wawelskiej i kościele Mariackim, odebrał doktoraty honorowe uniwersytetów w Krakowie i we Lwowie. 4 października 1879 roku w Sukiennicach wydano na jego cześć ucztę na 800 osób, a 5 października odbył się w Sukiennicach wielki bal na 2000 osób. Tego samego dnia Henryk Siemiradzki ofiarował dla przyszłych zbiorów Muzeum w Sukiennicach *Pochodnie Nerona*. Kilkudziesięciu polskich artystów także zadeklarowało przekazanie swoich dzieł. 7 października Rada Miasta Krakowa podjęła uchwałę o utworzeniu Muzeum Narodowego.

Wystawa prezentowana w Galerii Sztuki Polskiej XIX wieku w Sukiennicach czynna będzie do 16 grudnia br. Wystawie towarzyszyły wykłady. Ostatni z nich wygłosił przedwczoraj prof. Franciszek Ziejka – przewodniczący SKOZK-u, ambasador Galerii Sztuki Polskiej XIX wieku w Sukiennicach. Przedstawił wykład: „Przed stu laty, rok krakowskich jubileuszy (Zygmunta Krasieńskiego, Józefa Ignacego Kraszewskiego, Hugo Kołłątaja, Piotra Skargi, Stanisława Trembeckiego)”.



Na wystawie w Muzeum Narodowym zaprezentowano także fotel, który służył pisarzowi.

Fot. Marian Nowy



Prof. Julian Maślanka także ma szczęście do nakładów. Pierwsze wydanie *Literatury a dzieje bajecznych* (PWN, 1984) ukazało się w nakładzie 20 tys. egzemplarzy.

Prof. Julian Maślanka w swej książce *Literatura a dzieje bajeczne* (PWN, 1984) przypomina, iż *Stara baśń* jest pierwszą pozycją wielkiego cyklu 29 powieści, napisanych w latach 1875–1885, zwanych też kronikami powieściowymi, obejmującymi dzieje Polski od wieku IX do czasów saskich włącznie. Celem tego wielkiego cyklu było upowszechnienie wśród Polaków ich narodowej przeszłości. *Stara baśń* stanowi – zdaniem autora – ogniwo o wyjątkowym znaczeniu, jeśli chodzi o popularyzację narodowych dziejów bajecznych.

MARIAN NOWY